NUMER 4. DNIA 24. STYCZNIA 1904 ROKU. ROK XII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

DO DZIEJÓW POWSTANIA.

W literaturze roku 1863 poczesne zajmuje miejsce praca bezimiennego autora p. t. „Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce“, drukowana w lwowskim „Ekonomiście“, a później w osobnej odbitce. Odznacza się zaś szczególnie tem, że w przeciwieństwie do wielu publikacji o roku 1863. podaje fakty pewne i pozytywnie stwierdzone, którym i dziś, mimo odkrycia wielu nowych źródeł, nic ująć, ani dodać nie można. Mimo to jednak wkradło się tam trochę niedokładności, usprawiedliwionych olbrzymim obszarem, na którym się wypadki rozgrywały; a gdy fakty owe są mi z bezpośredniego zetknięcia się z nimi jak najdokładniej znane, przeto poczuwam się do obowiązku ich uzupełnienia, tak dla przyszłego historyka walki o wolność, jak i dla wszystkich, dla których każdy moment bohaterskich dziejów jest drogim.

Zaczynam od tego, że autor wcale nie wspomina o ogłoszeniu uwłaszczenia włościan przez Komitet Centralny jeszcze w 1862 roku, a przytacza tylko odezwę styczniową. Może to wprowadzić w błąd czytelnika, wmawiając mu, że uwłaszczenie zostało postanowione tylko przez gorętsze żywioły, które naznaczały termin powstania na 22. stycznia. Tymczasem włościanin został uwłaszczony, z wyraźnem zastrzeżeniem, że nic nie zapłaci, a sama Rzeczpospolita wynagrodzi szlachtę, jeszcze w czerwcu, czy w lipcu 1862 r., nie pamiętam, ale stanowczo jeszcze przy Dąbrowskim, a w jesieni Komitet zabraniał wszędzie używania pańszczyzny. O ile odezwa Komitetu wpływała na późniejsze rozporządzenia rządu moskiewskiego, historja osądzi.



Epizod z bitwy pod Kobylanką.

Niedokładne są także wiadomości o Komitecie. Istniał on, złożywszy się ostatecznie w drodze wy-

borów, jeszcze w maju 1862 r., a Dąbrowski był jego członkiem, jako delegat organizacji Litewskiej, właściwie Komitetu Sierakowskiego. Niesłusznie zatem autor obwinia Dąbrowskiego o „szaleństwo“, bo Jarosław, wraz ze swoim współdelegatem, Zwierzdowskim, trzymał się ściśle otrzymanych instrukcji, i jeźli one były przedwczesne, o czem wątpię, cała wina powinna paść na Sierakowskiego i na jego zbyt wielkie zaufanie w pomoc rosyjskiej demokracji, wychuchanej głównie przez niego. Prawda że Dąbrowski, jako specjalista, zwracał uwagę głównie na wojenną stronę sprawy, i zbyt mało zważał na ogólne warunki; ale to bynajmniej nie powinno mu uwłaczać, a tylko tym, którzy mu zbyt wiele obiecywali — a zbyt mało dotrzymali. Zresztą, jako człowiek niepospolitych zdolności i niesłychanej energji, wierzył on w skuteczność bystrego i, że tak powiem, obcesowego zbrojnego działania, i kto wie czy nie miał słuszności: w każdym razie jego aresztowanie było okropnym ciosem dla przygotowania zbrojnego powstania, i Padlewski nie mógł już należycie uzupełnić planu wojennego, gdy pod pozorem świętej zgody, wcisnęły się do Komitetu białe żywioły, n. p. p. Awejde. Ponieważ miałem zaszczyt sąsiadowania w 1863 roku w 10. pawilonie przez kilka miesięcy z Jarosławem Dąbrowskim, za powyższe szczegóły ręczyć mogę.

Co do jenerała Mierosławskiego, autor został formalnie w błąd wprowadzony. O jego instrukcji z 1861 roku, nic rzec nie mogę, bo nie znam jej i nigdy o niej nie słyszałem. To jednak mogę powiedzieć, że jenerał Mierosławski domagał się ciągle dyktatorskiej władzy nad całym ruchem i że Komitet od samego początku mu ją przyznawał, ale pod niezbędnym warunkiem że d y k t a t o r p r z y j e d z i e d o k r a j u i w k r a j u p r z y g o t u j e p o w s t a n i e. — Na to się Mierosławski zgodzić nie chciał, i jego stronnicy utworzyli wówczas osobny Komitet, który nigdy nie miał wielkiego znaczenia, ale paraliżował działania Centralnego Komitetu, bałamucąc organizację. Dlaczego Mierosławski nie chciał działać w kraju, kiedy mieszkali nielegalnie w Kongresówce Padlewski i inni, skrzętnie poszukiwani przez agentów margrabiego Wielopolskiego, i kiedy przyjeżdżał sobie najspokojniej do Warszawy Zygmunt Miłkowski, tego nie wiem. Dość że Komitet Mierosławskiego, który naśladował wszystkie działania Centralnego Komitetu, a odróżniał się tylko tem, że jego pieczęć oprócz orła z pogonią, miała jeszcze Michała kijowskiego, parł gwałtownie do powstania w dzień poboru, nie pomagając przygotowaniom. Komitet Centralny nie chciał nigdy głośno protestować, żeby nie zniszczyć uroku spisku, odkrywając wewnętrzne niesnaski, które dowodziły, że nie wszystkie stronnictwa działają jednomyślnie. W taki to sposób, obiecując spiskowym, że ich nie dadzą wziąć do wojska, kiedy Komitet Centralny organizował dyslokację jeszcze w listopadzie, by się można było wiosny doczekać, Mierosławszczycy przymusili komisarzy wojewódzkich do znanego ultimatum, i zdobyli, co im trzeba było: dowództwo zagraniczne ze szkodą całej sprawy. Jak się oni połączyli w styczniu z Komitetem Centralnym, nie wiem, bom już był aresztowany w grudniu. Czy Mierosławski posyłał osobnego pełnomocnika do Warszawy „dla zażegnania ruchu“, gwałtownie popychanego przez jego własny Komitet, tego także nie wiem, i jest to nader nieprawdopodobne. O jakim zaś Komitecie mówi autor, że go wówczas nie było, kiedy ich było aż dwa, (nie licząc białych) tego wcale zrozumieć nie mogę.



Grono dowódców z oddziału Langiewicza.

Nareszcie autor niedostatecznie wyjaśnia, że w 1862 r. wszystkie, mówię w s z y s t k i e stronnictwa, bez wyjątku, przyznawały od początku konieczność zbrojnego powstania, i dlatego Wielopolski był jeden, jak palec; różnica była tylko w tem, kiedy, gdzie i z kim powstać. — A dla czego istnieją u nas, i wypowiadają się głośno takie etyczne potworności, że „zbrodnią jest jedynie to, co się nie uda“, o tem ja, jako wychowany w innych zasadach — nie mam najmniejszego pojęcia i trzeba się zapytać tych, którzy tę etykę wprowadzili i podtrzymują.

Bronisław Szwarce.

JAN ŚWIERK.

SALON MÓD.

4)

KARTKI Z DZIENNIKA SEMINARZYSTKI.

(Ciąg dalszy.)

Po ulicach ogrodu zaczynały się już snuć osoby strojne i piękne. Znać była to pora, w której miasto zaczyna spoczywać i szukać rozrywki. My wszystkie trzy, ze wsi ubogich, miejskiego życia nie znające, siedziałyśmy przytulone na ławce, nieśmiałe, strwożone i jakby zawstydzone, nie wiedząc, co mamy dalej robić. Mnie się chwilami zdawało, że ci lub tamci, co przechodzą aleją, zbliżą się i powiedzą ostro: — Czego tu siedzicie? Zróbcie nam miejsce. My z miasta, my mamy do wszystkiego prawo, dla nas tu wszędzie miejsce, a wy, obce, ze wsi, idźcie zkąd przyszłyście.

— I gdzie my się podziejemy, znów pyta biedna Emcia, prawie przez łzy wymawiając ostatnie słowo.

— Nikt nam nie poradzi, nikt się nie troszczy o to, gdzie wrócą odepchnięte od drzwi seminarjum panienki, nikt o tem nie myśli.

Wtem przed nami stanęła grupa osób żywo rozmawiających. Spotkali się znajomi, witali serdecznie, opowiadali o powrocie ze wsi, o wycieczkach w góry.

Patrzę, a to owa blondynka z dużym warkoczem, która najgorzej odpowiadała przy egzaminie wstępnym, stoi z dwoma młodymi elegantami i śmiejąc się, opowiada im:

— Byłyżby dopiero z nich nauczycielki, śmieje się blady i chudy elegant..

— One myślą, że jeśli umieją jako tako czytać i znają cztery działania, już dość dobrze są przygotowane, aby wpisać się do seminarjum. Jak mogłyśmy, tak ratowałyśmy te biedne gąski, podpowiadałyśmy im, ale —

Piękna blondyna z dużym warkoczem zrobiła ruch, jakby litości wielkiej, a na mnie uderzyły ognie gniewu i oburzenia.

Już — już chciałam wstać i powiedzieć wobec całego towarzystwa:

— Kłamiesz, panno niepoczciwa... bo to ja tobie podpowiadałam przy lekcji, bo to ja prosiłam o o przyjęcie mię do seminarjum długą i mozolną pracą, ale tyś protekcją mię pchnęła... ale zapanowałam nad sobą, tylko ściskając silnie rękę Emci, dawałam jej znak, aby uważała na rozmowę.

Ów drugi paniczek, który stał przed blondynką, ozwał się zaś po chwili:

— Nie przypuszczałbym, aby brak przygotowania należytego wpłynął na to, iż tak mało kandydatek przyjęto do seminarjum, mamy pewne dane, które twierdzą, że system protekcji grał główną rolę.

Już — już mało co nie wmieszałam się i te-



Widok Michałowic podczas pobytu powstańców z oddziału Langiewicza.

— Te gąski, ze wsi co poprzyjeżdżały do egzaminu, to prawdziwe okazy z arki Noego... jakie to nieokrzesane, nieoświecone, a pretensję mają do seminarjum!

raz do rozmowy, bo chciałam powiedzieć paniczykowi, iż jesteśmy gotowe drugi raz poddać się egzaminowi, ale uścisk Emci wstrzymał mię. Panicz zaś mówił:

— Nawet wobec tego, iż przyjęto bardzo mało kandydatek do seminarjum, towarzystwo „Świtu“ postanowiło założyć prywatne seminarjum, wprawdzie trzeba będzie płacić za naukę, ale chociaż rok nie będzie stracony.

Usłyszawszy tę nowinę rzuciłam się takim szybkim ruchem ku Kazi, iż zwróciłam uwagę stojących obok. Spojrzeli na nas, blondyna coś szepnęła i poszli dalej.

Ja wtedy, jakby mi kto zdjął pęta z ramion, jakby mię kto uniósł balonem nad ziemskie światy, jakgdybym orzeźwioną była wszystkich zdrojów wodami, poczęłam mówić żywo:

— Widzicie! widzicie!... ulitowali się ludzie szlachetni, nie takie miasto zimne i obojętne dla nas, jak sądziłyśmy, zapiszemy się do prywatnego seminarjum, rok ten przebędziemy, a na drugi rok już nas może przyjmą.

— Dobrze — odrzeknie Kazia — zawsze rozważniejsza odemnie, ale płacić miesięcznie za naukę.... —

— To prawda! dodaje Emcia, nie tylko o stancję i wikt trzeba się troszczyć, lecz i o zapłatę nauki, my nie mamy na to.

Ochłonęłam z gorączkowego uniesienia.

— Prawda!... Może by łatwiej było tym płacić za naukę w seminarjum, które mają tu rodziców, nie troszczą się o mieszkanie i wyżywienie... ale — cóż robić, jeśli tak nie jest...

— Niema więc co wracać do wsi teraz, lecz trzeba jeszcze parę dni zatrzymać się, aż przekonamy się, czy rzeczywiście to prywatne seminarjum wejdzie w życie i jakie będą warunki.

Rozeszłyśmy się ze słabym błyskiem nadziei — i pokrzepione.

Gdy z ogrodu miejskiego weszłam w wąskie i duszne ulice, zdawało mi się, że jestem w jakiemś więzieniu, gdzie za karę nie dadzą przestępcom ani zieleni, ani wolnej przestrzeni wśród kwiatów, ani blasków zachodzącego słońca.

Ulica, w której ciocia mieszka, wiecznie huczy ruchem przejeżdżających dorożek, tramwajów, wozów ciężko naładowanych. Cały dzień prawie słońca w niej nie widać, domy ma upstrzone rozmaitymi szyldami, które wiecznie do przechodniów mówią swą mową uprzykszoną i handel głoszącą, a między wrzawą rozmaitych „Składów“, „Wyborów“, „Bazarów“ i t. d. przemawia także i cioci szyld duży z napisem „Salon mód“.

Nie wiem czemu, zdaje mi się zawsze, ile razy odczytam te słowa, czuję jakbym widziała jakąś wielką krzywdę na ziemi, a nikomu o niej nie mówiła. Bo to życie cioci Frani, któremu bacznie się przypatruję, to wszystko, co poznaję bliżej i zaczynam rozumieć coraz lepiej, zdaje mi się czemś potwornie złem i niepoczciwem... Ale... lepiej zamilczeć.

(C. d. n.)



Polska sztuka stosowana.

Wydawnictwo materjałów polskiej sztuki stosowanej, którego trzeci zeszyt mamy przed sobą, przedstawia się na zewnątrz niezwykle okazale. Okładka kolorowa tego zeszytu, sposobem drzeworytniczym wykonana przez p. Jana Bukowskiego w charakterze wycinanek ludowych roślinnych, zwraca uwagę żywością barw i oryginalnością. Wewnątrz mieści się litografja kolorowa pasa ze zbiorów p. Andrzeja Potockiego, utkanego niegdyś w słynnej pasiarni Masłowskiego w Krakowie, która istniała tam prawie po rok 1830.

Nowy horyzont form ludowej sztuki otwierają zakończenia kądzieli („priwarbstie“ lub „lentele“) szpile do kądzieli („szwajkis“) półeczki i kijanki (kułtuwies), ze Żmudzi ze zbiorów Brensztejna w Telszach. Pomiędzy ornamentem łyżnikowym góralskim a temi zdobieniami w drzewie na Żmudzi istnieje tak doniosłe pokrewieństwo form i charakteru, że należy wprost zbiory p. Brensztejna uważać za wzbogacenie naszej ludowej sztuki. Istnieje na nich owo znamienne rysowanie połączone z gwiazdami, słoneczkami, dalej lafet (szachownica) i inne wzory z najpierwotniejszych wątków, to jest z wyszywki, tkactwa wzięte. Z tej strony zbiega się żmudzka ornamentyka z huculską i bośniacką. Natomiast nazwę „Żemajtis“ „Żemegitis“, to jest ludu osiadłego, z „ziemi żyjącego“, usprawiedliwia wielka ilość motywów roślinnych, tak obcych Huculszczyźnie a wspólnych natomiast temu, co na Podhalu znajdujemy. Rośliny na kijankach w zadziwiający sposób jednoczą się z tem, co bodaj znamy na ki-

jance, ciętej przez Praksytelesa góralskiego, Ciuchę, znajdującej się w zbiorach p. Dembowskiej. Również ornament liścieniowy, z wazona wyrastający, do osi podłużnej dostosowany, wspólny skrzyniom krakowskim, podhalskim, pasom polskim, szafom litewskim, majolikom garncarzy polskich z Kossowa na Pokuciu — zjawia się na kijance żmudzkiej. Te dwie tablice są bezwarunkowo najdonioślejszym przyczynkiem do poznania sztuki ludowej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej po dziś dzień żyjącej i wpłyną bezwarunkowo odświeżająco na twórczość artystyczną w tym kierunku. Reszta, która się mieści na dalszych kartach, bezwątpienia interesująca i ciekawa, czy to w formie artystycznie rysowanych przez p. Józefa Czajkowskiego dworków podmiejskich z 18 stulecia, czy też fotografji ze zbiorów p. Kondratowiczowej i Zofji Stankiewiczównej, czy też w formie wycinanek ludowych, stanowi już zwyczajny dobytek zeszytów tego pożytecznego wydawnictwa.

Żałować jedynie należy, że tempo, w jakiem rosną owe materjały w wydawnictwie, ogółowi dawane, jest niezmiernie powolne, w stosunku do rzeczywistego, po dziś dzień istniejącego bogactwa motywów u ludu.

Rozszerzenie wydawnictwa, połączone z celowem i systematycznem zbieraniem dokumentów życia artystycznego u ludu, oto wdzięczne zadanie, które czeka tak pożyteczne dla przyszłości kultury polskiej Towarzystwo.

Kaz. Mokłowski.



Wiliam Ewart Gladstone

według Morley'a.

(Life of W. E. Gladstone. 1903 — 3 tomy.)

III.

Gladstone mając lat 26, wstąpił do parlamentu, a mając lat niespełna 30, został członkiem rządu. Pierwszym przewodnikiem politycznym Gladstone'a był Peel, zachowawca, ale przejęty koniecznością reform społeczno-politycznych. Gdy Gladstone odczuwał na swych barkach odpowiedzialność urzędu, w kraju wrzała walka o wolny handel. Dziś, po minionym pół wieku przeszło, łatwo zrozumieć znaczenie polityczne ówczesnej agitacji. Szło o to, czy polityka ekonomiczna kraju ma brać pod uwagę interesy szerokich warstw społecznych, czy też kierować się bałwochwalczym kultem dla siły, nagromadzonej w rękach mniejszości. Dziś Chamberlain w protekcjonizmie widzi imperjalizm i odrębność angielską od wszechświatowego ruchu humanitarnego; przed 1846 rokiem wstecznicy w Anglji widzieli w polityce ceł opiekuńczych wyodrębnienie nagromadzonej potęgi politycznej w rękach klas, tak zwa-



Młodzież powstańcza wychodzi nocą z Krakowa.



nych uprzywilejowanych. Jak dziś protekcjoniści na humanitaryzm wszechświatowy spoglądają zawistnem okiem spanoszonych szowinistów, tak wtedy chciano zatrzymać siłę polityczną kraju w rękach garstki pod pozorem obawy zbytniego rozproszenia tej siły. Peel stracił ufność w „zachowawczość“ jako dogmat; Gladstone poszedł w ślady Peel'a i w wolnym handlu widział zwycięstwo zasady sprawiedliwości.

Od tej chwili Gladstone stale kroczy dalej poraz obranej drodze. Po śmierci Peel'a jest on zu-

pełnie niemal odosobnionym, aż wypadki prowadzą go do przednich szeregów stronnictwa liberalnego.

Półwiekowa działalność Gladstone'a to półwiekowe dzieje Anglji. Nie masz ani jednej gałęzi administracji krajowej, ani jednego pola pracy społecznej, na któremby nie znać było przetwarzającego genjuszu gladstonowskiego. Finanse krajowe były pierwszem polem popisu dla Gladstone'a i pozostawały zawsze przedmiotem jego trosk politycznych. Gladstone nietylko zreorganizował w duchu liberalnym finanse narodowe, ale przedewszystkiem przekształcił całą skarbowość państwową. W organizacji wojskowej zniósł on dawny, z czasów feodalnych pozostały zwyczaj kupowania patentów oficerskich. Cała administracja krajowa uległa przeobrażeniu w duchu demokratycznym. Dwie reformy ustawy zasadniczej rozszerzyły prawo wyborcze. Na miejsce dawnego rządu feudalnego, t. j. przewagi wielkiej własności ziemskiej w zarządzie prowincjonalnym, Gladstone przeprowadził samorząd miejscowy wybieralny. Musimy wszakże przerwać to wyliczanie zasadniczych zmian konstytucyjnych i reform społecznych, dokonanych w czasie politycznego przewództwa Gladstone'a i przejdziemy do polityki zagranicznej tego wielkiego męża stanu, bo zasady tej polityki związane są z jego stanowiskiem w kwestji irlandzkiej.

Jedna z wielkich zasad XIX. wieku w stosunkach międzynarodowych była zasada swobodnych narodowości, przyznająca każdemu narodowi prawo do swobodnego i samodzielnego rozwoju. Zasada ta wynikała z przewrotu, jaki rewolucja francuska dokonała w politycznych pojęciach całej Europy.

Gladstone zetknął się z wyznawcami tej zasady w Neapolu, gdzie przebywał 1842 roku. Była to epoka rewolucyjnych ruchów we Włoszech; patrjoci włoscy żądali na południu rozszerzenia swobód politycznych, by przy nich mogła się wyrobić świadomość narodowa wszystkich warstw społecznych, świadomość, którаby musiała doprowadzić do zjednoczenia Włoch w jedną kulturalną całość. Rząd neapolitański w ruchach tych zwalczał przedewszystkiem duch wolnościowy i jego rzeczników wystawiał na liczne i okrutne prześladowania. Ofiary despotyzmu króla neapolitańskiego przedstawiły Gladstone'owi smutne położenie kraju, niszczonego przez anarchję rządową i niczem nieścieśnione bezprawia. W Gladstonie ten obraz stosunków neapolitańskich wywołał współczucie dla ofiar dyspotyzmu oraz oburzenie przeciw tym, którzy, mając władzę w ręku, w sposób tak sromotny wywiązywali się z zadania, które w przekonaniu Gladstone'a opierało się na misji zastosowywania sprawiedliwości. Wystosował więc memorjał do rządu angielskiego, a gdy ten wyrzekał się interwencji drogą rad poufnych, Gladstone odwołał się do opinji publicznej całej Europy, by stanęła w obronie pogwałconych praw człowieka w prześladowanych patrjotach włoskich.

Tem niemniej Gladstone kwestji narodowościowej, jak ona w innych krajach europejskich postawioną została, wówczas nie pojmował wcale. Nie zapominajmy tego faktu, że Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanji nie stanowi wcale narodowościowego państwa, że nawet walki irlandzkie z Anglją w końcu XVIII wieku wysunęły na scenę kwestję samorządu i swobody raczej, niż zasadę niezawisłości narodowej. Gladstone, który w myślach swych hołdował utopji uniwersalnego kościoła, będącego moralną całego ustroju społecznego podstawą, nie wchodził wcale w rozbiór zasady narodowościowej. Jeżeli oburzał się na stan polityczny Włoch, to dlatego, że w rządzie Włochami widział pogwałcenie zasady sprawiedliwości. Idzie mu o rządy sprawiedliwe, o sam sposób rządzenia, o mechanizm rządzenia, poruszany ideją sprawiedliwości, a nie o zasady politycznego formowania państw.

Wypadki z 1870—71 roku postawiły wszakże Gladstone'owi potrzebę dalszego formułowania tej zasady sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych. Mianowicie szło o to, czy z a b ó r Alzacji i Lotaryngji nie jest pogwałceniem ideji sprawiedliwości, czy to rozporządzanie się ludnością na podstawie wypadkowych wyników walk morderczych nie jest barbarzyństwem, krzyczącem poniewieraniem godności ludzkiej. I Gladstone jasno i wyraźnie występuje przeciw zaborowi; nosi się on z myślą zwołania kongresu europejskiego, by położyć koniec polityce zaborczej. Po części wskutek nieudolności francuskiego rządu obrony narodowej, — po części wskutek ówczesnego położenia międzynarodowego, a wreszcie także wskutek opozycji królowej angielskiej, która zawsze faworyzowała politykę niemiecką, Gladstone zaniechał myśli protestu przeciw aneksji.

Ale w 1884 roku Gladston znalazł się w położeniu trudnem, gdy Boerzy powoływali się na zasadę niezaborczości w stosunku do Anglji. Wojna z Boerami była dziełem rządu zachowawczego; wysłany do Afryki komisarz angielski pofałszował głosowanie Boerów i niby to na żądanie tych osadników holenderskich zarządził anneksję Transvaal'u do Anglji. W kilka lat później nastąpił rokosz

tych samych Boerów. Wojska angielskie zostały pobite, a Boerzy wysłali do Gladstone'a deputację, żądającą swobody i samorządu. Gladstone znalazł się w opozycji do nastroju narodowego, gdyż w Anglji porażki, doznane w Afryce z rąk „chłopów holenderskich“, wywołały namiętności szowinistyczne, domagające się zemsty. W rezultacie Gladstone ustąpił deputacji Boerów i nadał im autonomję zupełną, którą potem Chamberlain, jako przedstawiciel właścicieli kopalń złota, tak sromotnie i z takimi dla Anglji ofiarami podeptał i zrabował.

Wyżej powiedziane tłomaczy nam stanowisko Gladstone'a w kwestji irlandzkiej. W 1869 roku, po zamachach feniańskich, Gladstone, rażony fanatyzmem i wiarą dzieci Erinu, przystępuje do zniesienia przywilejów anglikanizmu w Irlandji. Nie dosyć na tem: Gladstone ma odwagę cywilną wyznać, iż czyni to pod wpływem akcji spiskowców, gdyż — tłomaczy on — sprawiedliwość wymaga naprawy tego zła, jakie gospodarka angielska przez tyle wieków wyrządziła wyspie zielonej. Jako dalszy ciąg tego spłacania długu krajowi pokrzywdzonemu, Gladstone uważa reformę stosunków agrarnych, którą inauguruje w 1870 roku. Nareszcie w 1885 roku Gladstone oświadcza, iż nie masz mowy o sprawiedliwości dla Irlandji, póki ten kraj nieszczęsny będzie rządzony z Londynu, i dlatego uważa za swój obowiązek wystąpić z żądaniem samorządu (*home rule*) dla Erinu. I od tej myśli Gladstone nie odstępuje, a gdy w 1892 roku napotyka na opór izby lordów, starzec, znużony pracą półwiekową, chory, zagrożony utratą wzroku, rzuca jeszcze rękawicę izbie wyższej, którą chce albo nagiąć do wymagań sprawiedliwości, albo zupełnie usunąć z systemu politycznego Anglji.

Nie dziw zatem, że Gladstone wystąpił także w obronie Bułgarji walczącej, w obronie Armenji katowanej. Stanowisko Gladstone'a w kwestji bułgarskiej u nas nie znalazło uznania, bo nasze społeczeństwo obawiało się zbytniego wzrostu potęgi rosyjskiej. Nie wchodzimy w ocenę kwestji wschodniej; zaznaczymy tylko, jak niesłusznem było zarzucanie Gladstone'owi korzenia się przed Rosją, Gladstone'owi, który w kwestji ormjańskiej z takim przekąsem i ironją mówił o polityce „młodego człowieka“, jak nazwał Mikołaja II.



Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

Nasze ryciny. Znalazło powstanie styczniowe artystę, który je zobrazował genjalnym ołówkiem, odtworzył w przedziwnych rysunkach ponurą tragedję borów i męczeństwa tysięcy. Kartony Artura Grottgera opowiadają niemniej wymownie od najszczytniejszej poezji o dziejach krwawego roku, a przemówiły one nawet do obojętnych nam miljonowych tłumów cudzoziemskich. Oto, co powiedział Kornel Ujejski nad grobem nieśmiertelnego malarza w swojej mowie pogrzebowej:

„Warszawa“ Grottgera za pomocą fotografji jakby w iskrach elektrycznych rozsypała się po Europie w tysiącznych egzemplarzach. Działała ona potężnie na masy ludów; stała się wobec nich orędowniczką sprawy Polski. i propagatorką tej wielkiej jej idei, że duch góruje nad siłą brutalną, panuje nad nią, a w końcu tego buntownika przeciw duchowi zgniata i zwycięża. W tym Wiedniu, ubóstwiającym cielesność, działy się rzeczy niezwyczajne: Przed wystawami sklepów, w których na widok publiczny rozwieszono obrazy Grotgera stawały tłumy przechodniów; oni wracali z jednej uciechy i spieszyli zapewne do drugiej, mimochodem zatrzymywali się na chwilę, aby oglądnąć nowość. I stali potem długo, jakby przykuci — bo te obrazy odkrywały nowe, nieznane im światy; i stali zaniepokojeni, niezadowoleni ze siebie — i odchodzili zadumani i smutni, ze spuszczonymi głowami, a odchodzili już nie na miejsca publiczne, ale — między rodzinę, do domu“.

Niezależnie od dzieł wielkiego geniusza, których i dziś jeszcze nie braknie w każdym polskim domu zachowało się mnóstwo scen, obrazów, portretów fotografij i t. p. pamiątek ostatniej walki orężnej o niepodległość narodu. Różnej są one wartości i różnego znaczenia, a scenom bojowym braknie przedewszystkiem autentycznej dokładności, boć przecież wśród gradu kul nie było chyba rysowników, którzyby odtwarzali bitwy, na pamiątkę... potomności.

W dzisiejszym numerze „Tygodnia“ podajemy reprodukcje paru pamiątkowych fotografij. Jedna z nich przedstawia sztab generała Langiewicza, w którym widnieją między innemi postacie Czachowskiego, Rochebruna, Jeziorańskiego, Rogińskiego i inne, druga zaś wyobraża wieś Michałowice, w czasie gdy w niej rozłożony był obóz powstańczy.

Inne ryciny przedstawiają epizod z bitwy pod Kobylanką, stoczonej przez generała Jeziorańskiego w dniu 6. maja 1863, przy licznym i zaszczytnym udziale nowozaciężnej młodzieży ochotniczej w Galicji i wreszcie wyjście młodzieży krakowskiej nocą na pole walki.

Tajna prasa w r. 1863. Do rzadkości bibliograficznych należą dziś tajne pisma, wydawane w 1863 r., a także przed tem i po tem przez rząd narodowy i przez różne stronnictwa, które wobec powstania zbrojnego różne także zajmowały stanowiska. Zebranie tych druków, które w niewielkiej rozchodziły się liczbie egzemplarzy, a nadto konfiskowane były, prześladowane i w największej tajemnicy rozpowszechnione będzie zadaniem przyszych historyków powstania, a ułatwić to zadanie mogą tak

biblioteki polskie, jakoteż amatorowie i miłośnicy ojczystych pamiątek.

Dzisiejsze zbiory, nawet takie jak w Bibljotece Ossolińskich są tylko fragmentaryczne i niekompletne, mnóstwo pism tajnych, a zwłaszcza ulotnych poszło raz na zawsze w zapomnienie niepamięci, mimo, że dla charakterystyki czasu tamtejszego miałyby może nieocenioną wartość. To co pozostało, nosi na sobie wybitne piętno epoki, tak że ją pojąć i zrozumieć łatwo z każdego artykułu prawie. Głównym ich rysem było to głębokie uczucie, któreby dzisiaj może ktoś nazwał egzaltacją. Czytamy w tych duszach rozmodlonych, żałobą okrytych wszystko, co najszlachetniejsze: poświęcenie bez granic i miary, przebaczenie wrogom nawet, hasła sprawiedliwości społecznej, do abnegacji posunięte. Wogóle wszechwładnie panuje tutaj ton rozkołysany w olbrzymie dźwięki w epoce wielkich w narodzie wieszczów, ton czasami mesjaniczny, nawet mistyczny, to znowu beznadziejne poświęcenie, surma bojowa, a przedewszystkiem i zawsze miłość Polski posunięta do ekstazy, a tylu tysiącami bohaterskich czynów poparta.

Dopiero na tem ogólnem tle zaznaczają się różnice partyjne, przewijają się różne myśli, przekonania, zasady. Różne one były, bo brakło jedności i przygotowania dostatecznego, siły odpowiedniej, choćby w małej proporcji do militarnej potęgi Rosji, a natomiast nieszczęście demoralizowało i psuło charaktery.

Pierwsze miejsce, z zachowanych dotąd w Bibljotece Ossolińskich pism powstańczych zajmuje „*Naprzód*“, organ Józefa Szujskiego, drukowany dla zmylenia pościgów szpiegowskich w Krakowie. Drugiem z kolei była wychodząca w Warszawie, a redagowana głównie przez Agatona Gillera „*Strażnica*“, a dalej wychodziły „*Polska*“, organ przeciwników zbrojnego ruchu t. z. stronnictwa białych i jej zasadnicze przeciwniczki „*Niepodległość*“, „*Walka*“ wychodząca w Kijowie, a wreszcie przeważnie w celach informacyjnych przez Rząd narodowy wydawane „*Wiadomości z placu boju*“. We Lwowie wyszło w tym czasie kilka numerów „*Prawdy*“.

„*Wolność*“ którą było można prenumerować za pośrednictwem organizacji narodowej i „*Wiadomości narodowe*“ z r. 1864, drukowane w drukarni Województwa Krakowskiego, uzupełniają liczbę pism powstańczych.

W daleko większej ilości rozchodziły się ulotne odezwy. Obok ogólnych, zwróconych do całego polskiego narodu, jak odezwa o uwłaszczeniu włościan, lub odezwa rządu narodowego o wybuchu zbrojnego powstania, wydawały ich mnóstwo poszczególne komitety i organizacyjne koła powstańcze.

Niederle Lubor. Narodopisná mapa uherskych Slovaku na zakladě sczitani-lidu z r. 1900, vydal.... (Narodopisny sbornik IX). Praha 1903. Nakladem Narodopisne Spolecznosti czesko slovanske. 8-ka wielka, str. 203.

Naganmem marnowaniem papieru i czasu byłoby udowadnianie, jak wielkie ma znaczenie, nietylko dla nauki samej, układanie map etnograficznych. Dotychczas jedni tylko Kaszubi, mieli bezstronnie ułożoną swoją statystykę przez p. St. Ramułta. U nas mówiło się wprawdzie bardzo wiele o potrzebie wydania mapy etnograficznej polskiej na III. Zjeździe historyków polskich w Krakowie, ale też cała sprawa skończyła się tą dyskusją, z której, jak dotąd, nie widać żadnych konkretnych wyników. Czesi natomiast nie rozprawiali wcale, lecz — co ważniejsze, — zabrali się szczerze do pracy. I oto — leży przed nami wspaniała publikacja czeskiego towarzystwa ludoznawczego, zawierająca szereg map etnograficznych Słowaków, wraz z całym aparatem naukowym cyfr.

Dość wglądnąć na chwilę tylko w tę książkę, aby nabrać należytego wyobrażenia, ile to pracy, ile trudów włożył i tak już nad wyraz zasłużony prof. Niederle. Miał, co prawda, do pomocy spis ludności, sporządzony przez rząd węgierski. Ale spis ten chyba więcej trudności przysparzał pracy samej, niźli rzeczywistego pożytku. Wiadomo przecież, jaką stronniczością odznaczają się obliczenia pruskie ludności polskiej. Tej samej metody, wobec ludności słowackiej, trzyma się rząd węgierski — fałszując cyfry na każdym kroku, gdzie się tylko nadarzyła sposobność po temu, tak, że liczbę Słowaków, liczbę wcale niepotężną, zmniejszono o 200.000! Naturalnie, że i statystyka, podana przez prof. Niederlego, nie może sobie rościć pretensji do bezwzględnej dokładności. Łatwo zrozumieć, że człowiek prywatny nie może mieć ani w porównaniu takiej egzekutywy, jeśli chce sprawdzić cyfrę ludności jaką ma rząd. Ale mimo to, statystyka prof. Niederlego jest znacznie bliższa prawdy od urzędowej węgierskiej, szan. autor bowiem przed wydaniem swoich map, posyłał je znawcom stosunków miejscowych na Słowacczyznie, skutkiem czego miał możność sprostowania wielu niedokładności i błędów. Przytem do ustalenia cyfr przyczyniło się także uwzględnienie całej dotychczasowej literatury tego przedmiotu (rzeczy polskie zostały, muszę nadmienić, bardzo sumiennie rozpatrzone i wyzyskane.)

Właściwy materjał cyfrowy, stanowiący podstawę map etnograficznych, rozpada się na kilkanaście rozdziałów, których przeważna część zajmuje się zestawieniem liczby ludności słowackiej, poszczególnych komitatów w porównaniu z ogółem zaludnienia. Dopiero w dalszym ciągu mamy procentowy przegląd liczby Węgrów, Niemców, Rusinów i Słowaków podług statystycznych spisów z lat 1890 i 1900, jakoteż drugą tabelę, ułożoną w ten sam sposób, lecz dotyczącą wyznań religijnych. Właściwą pracę prof. Niederlego kończy krótka notatka o kolonjach czeskich na Węgrzech. Dalsza część zawiera alfabetycznie zestawiony spis nazw miejscowych w języku słowackim i węgierskim, owoc mrówczej pracowitości p. St. Klimy. Mapy, ułożone na podstawie osiągniętych cyfr, dają doskonały przegląd ludności słowackiej w każdym komitacie z osobna.

Dr. St. Zdziarski.

Wiadomości bibljograficzne. Bibljoteka ordynacji Krasińskich. Tom XIX. Warszawa 1903 8-vo str. LXXXIV i 114 z portretem St. Leszczyńskiego i 2 faks. (Treść.: Głos wolny króla Stanisława Leszczyńskiego). Wydał Aleksander Rembowski.

Puszet Ludwik. Studja nad polskiem budownictwem drewnianem. I. Chata (odb. z t. 35 Rozpraw. wydz. filolog. Akad. umiej.) Kraków, nakł. Akad. Spółka wyd. druk. Uniw. Jag. 1903, 8-vo str.; 92.



Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.